



SONIA ROSA

ŻONY Z
FOREST HILL

FILIA

SONIA ROSA

**ŻONY Z
FOREST HILL**

FILIA

*Każdy z nas dźwiga brzemień swoich tajemnic.
Każdy. Różnica polega jedynie na tym,
że niektórzy ludzie
potrafią je ukrywać lepiej od innych.*

(Richard Paul Evans, *Papierowe marzenia*)

1

KAJA

Poprawiam włosy i uśmiecham się do lustra. Od-
kąd kilka tygodni wcześniej ufarbowałam się na ja-
snorudo, czuję się seksowniej, bardziej kobieco. Już
nie jak smarkula ze zbyt chudymi nogami i pie-
gowatą buźką, ale właśnie jak kobieta. Skończone
niedawno dwadzieścia dwa lata w końcu do czegoś
zobowiązują, myślę, w pośpiechu wyczarowując
wysoki kucyk. Za kilka minut mam autobus. Pod-
miejski, jeżdżący raz na godzinę. Pętla jest tuż przy
wyjściu z zamkniętego osiedla, na którym pracuję
jako niania, ale wiem, że i tak powinnam się po-
spieszyć... Nie mogę sobie pozwolić na zmarno-
waną godzinę, nie dziś...

Wkładam kurtkę i i nowe buty z wywijanym
futerkiem, urodzinowy prezent od mojej najlep-
szej przyjaciółki. Puchówka jest złota i pikowana,
z kapturem obszytym sztucznym futrem. Wy-
glądam w niej trochę jak ofiara samochodowego
wypadku owinięta przez ratowników w folię ter-
miczną, a trochę jak bombka na choinkę, jak to

ujęła Nina – dziewczynka, którą się opiekuję. Wy-
chodzę właśnie z domu jej rodziców. Nasze ostat-
nie spotkanie przed Bożym Narodzeniem upły-
nęło w miłej atmosferze. Nina była dziś wyjątkowo
grzeczna, jej mama poczęstowała mnie wyśmien-
tym ciastem, a za oknem nastrojowo sypał śnieg...
Bajka. Uśmiecham się do siebie, owijając szyję ko-
lorową apaszką z egzotycznym motywem.

– Kaja, zaczekaj! – zatrzymuje mnie Dag-
mara Rosner, kiedy jestem już przy frontowych
drzwiach, gotowa do wyjścia.

To pani domu i macocha Niny. Wygląda ele-
gancko, jak zwykle, chociaż, wykonując wolny za-
wód, wcale nie musi codziennie szykować się do
pracy na etacie. Ma na sobie długi sweter z war-
koczem w kremowym odcieniu, legginsy w kwia-
towy wzór; włosy starannie ułożyła, a w jej uszach
połyskują złote kolczyki z perłami. Pracuje na
miejscu, w pełnym książek i bibelotów gabinecie
na parterze, który jest jej oazą spokoju i centrum
kreacji twórczej. Pisarka... Trochę jej zazdroścę,
nie każdy w końcu może żyć z książek, mało kto
ma takie szczęście, zwłaszcza w Polsce. Dagmara
nie pisze co prawda kryminalnych bestsellerów, ale
jej wielotomowa seria tytułów dla dzieci też ponoć
całkiem niezłe się sprzedaje.

Słyszając jej głos, przystaję, ale dość niechętnie. Boję się, że odjedzie mi ten cholerny autobus, ale też nie wypada przecież zignorować pracodawcy...

– Ciasto. – Uśmiecha się do mnie. – Odkroję dla was kawałek, jeśli dasz mi chwilkę – dodaje.

Przygryzam wargę, błagając ją w duchu, żeby się pospieszyła.

– Wiem, że masz autobus! – krzyczy chwilę później, już z kuchni, a ja oddycham z ulgą.

Skoro Dagmara zdaje sobie sprawę z tego, że goni mnie czas, wszystko powinno pójść gładko, mówię sobie. Zresztą ta linia zazwyczaj podjeżdża na pętlę spóźniona – od trzech do pięciu minut, czasem nawet więcej. Znając mojego pecha, pewnie prędzej tam wymarzną, niż nie zdążę, ale cóż... Wypadałoby wyjść o czasie.

– Dla ciebie, Kaja! – Pięcioletnia Nina wyłania się z salonu i wręcza mi kartkę z narysowaną na niej wielokolorową, pełną bombek choinką.

– Piękna, dziękuję! – Biorę od dziewczynki obrazek, składam go na pół i wkładam do plecaczka z lakierowanej skóry, który dostałam na Mikołaja.

– Proszę. – Dagmara pojawia się przy nas z zawiniętym w posrebrzaną folię kawałkiem orzechowca, podaje mi go razem z lnianą siatką na

zakupy, którą trzyma w drugiej ręce, i jeszcze raz życzy mi wesołych świąt.

– Dzięki, dla was również! – W pośpiechu wkładam ciasto do siatki z logo jakiejś niemieckiej księgarni, posyłam buziaka stojącej obok nas Ninie i wychodzę przed dom.

Zamykając za sobą furtkę, w przelocie rozglądam się po udekorowanym na zbliżające się Boże Narodzenie niewielkim zamkniętym osiedlu i czuję lekkie ukłucie zazdrości. Od rana sypie gęsty, mokry śnieg, który zdążył już oblepić białym puchem masywne bramy z kutego żelaza, niskie żywopłoty, ręką zatrudnionego przez lokalną społeczność ogrodnika uformowane w kule i zwierzęta, i osiąść na dachach. W przestronnych zadbanych ogrodach i oknach radośnie migają choinkowe światełka, na zasypanych śniegiem trawnikach stoją ledowe renifery, wszystko wygląda magicznie i odświętnie. Po mojej lewej jest skarpa porośnięta pnącymi się w górę, zaśnieżonymi iglakami, która przechodzi w gęsty las, po prawej ciągnie się rząd identycznych piętrowych rezydencji o pastelowych fasadach i kopertowych dachach. Ich okna frontowe wychodzą na wąską uliczkę, którą właśnie idę, ale te od tyłu prosto na otoczone szuwarami jezioro – deweloper postawił tu szesnaście bliźniaczo do siebie podobnych willi, z których osiem

stoi półkolem po jednej stronie jeziora, a osiem po drugiej. Pośrodku, nad wodą pomiędzy domami, są tereny zielone, stoły piknikowe i niewielkie boiska dla dzieciaków. Jezioro jest na tyle duże, że mieszkańcy domów z przeciwka raczej nie narzekają na brak prywatności i nie zagląдают w okna mieszkającym po przeciwległej stronie wody sąsiadom. To prestiżowe miejsce, więc cena domów również mocno elitarna. Któregoś dnia, opiekując się Niną, znalazłam ulotkę dewelopera i oniemiałam na widok sumy żądanej za metr kwadratowy. Ale dla męża Dagmary to najwidoczniej żaden problem – facet jest jakąś szychą z branży transportowej i zarabia krocie jako wiceprezes firmy. Ciekawe, czy kiedykolwiek będę mieszkać w takiej snobistycznej okolicy? – zastanawiam się, idąc w stronę pętli.

Wywracam się kilka metrów dalej. Nowe buty okazują się zdradliwie śliskie, a może to po prostu grudniowa ślizgawica okazuje się bezlitosna?

– Kurwa mać – klnę szeptem, chwilę po tym, jak z impetem uderzam tyłkiem o chodnik, przypominając sobie przy okazji, że posiadam część ciała zwaną kością ogonową.

Wstaję, kiedy dociera do mnie, że na pętlę właśnie zajeżdża mój autobus. Podrywam się jednak zbyt gwałtownie, rozjeżdżają mi się nogi i... ponownie upadam. Tym razem parskam śmiechem,

sytuacja jest naprawdę groteskowa... Wstając, odkrywam, że pod śniegiem jest zdradziecka warstwa lodu, otrzepuję sięgającą połowy uda kraciatą spódniczkę i ruszam w stronę pętli. Niestety autobus na mnie nie czeka. Jak na złość i nie mam pojęcia, jakim cudem, biorąc pod uwagę zadymkę, podjechał o czasie, wysadził dwie młode kobiety, zawrócił na pętli i właśnie rusza... Rzykując kolejny upadek, rzucam się biegiem, rozpaczliwie machając rękoma. Do pokonania mam niecałe trzydzieści metrów i liczę na to, że kierowca zauważy mnie w lusterku, ale pojazd się nie zatrzymuje.

– Fuck! – klnę, tym razem, jak na studentkę anglistyki przystało, w drugim ulubionym języku, którym na co dzień się posługuję, i wyjmuję telefon z dolnej kieszonki lakierowanego plecaczka.

W pierwszej chwili chcę zadzwonić do Leona, mojego faceta. Waham się jednak, bo wiem, że to dla niego ważne popołudnie. Wieczorem ma się u niego zjawić jego matka z poślubionym niedawno facetem, a on od rana przygotowuje smakołyki, które zamierza im zaserwować do wczesnej kolacji. Jest szefem kuchni we włoskiej knajpie na rynku, więc można powiedzieć, że mi się pofarciło, bo trafiłam na faceta, który przy garach potrafi coś więcej, niż zagotować wodę na parówki. W łóżku zresztą też wiele umie, ale to zupełnie inna bajka...

Zanim wybieram jego numer, zmieniam zdanie. Rano trochę się pokłóciliśmy, więc nadal jest między nami nieco niezręcznie, a Leon przecież niedawno do mnie dzwonił, prosząc tylko, żebym kupiła parmezan. Daruję sobie ten telefon, nie będę mu teraz zawracać głowy, decyduję i pieszo ruszam w stronę szosy. Kolejny pobliski przystanek jest jakieś półtora kilometra dalej, wystarczy przejść poboczem wzdłuż zalesionej drogi i człowiek wróci do cywilizacji, opuszczając krainę lasów i jezior, jak czasem żartobliwie nazywam sielską okolicę, w której pracuję.

Idę wolno, choć pobocze nie jest tak zdradziecko śliskie jak nieodśnieżony jeszcze chodnik przed domem, gdzie upadłam, i kilka minut później zdecydowanie poprawia mi się nastrój. Linia sto osiemnaście jeździ znacznie częściej niż autobus, który mi uciekł. Wystarczy, że dotrę na przystanek, i mam szansę zjawić się w domu mojego faceta o znośnej porze, tak żebym mogła jeszcze pomóc Leonowi w przygotowaniach do kolacji.

Jestem mniej więcej w połowie drogi, kiedy gdzieś za plecami słyszę pomruk silnika zbliżającego się samochodu. Odwracam się gwałtownie, lekko przestraszona – wokół nie ma przecież żywej duszy, w dodatku zaczyna zapadać wczesny zimowy zmierzch. No ale to dobra, bezpieczna

okolica, nie to, co pełne zapijaczonych czerwonych gęb czynszówki, w których dorastałam jako córka ledwo wiążącej koniec z końcem samotnej matki.

Samochód mocno zwalnia, wyprzedzając mnie, w końcu zatrzymuje się, dokładnie w miejscu, które właśnie mijam. Kierowca przechyla się, opuszcza szybę po stronie pasażera i proponuje, że podrzuci mnie na przystanek. Znam go, więc się nie waham.

Wsiadam z uśmiechem, rzucam „dzięki” i zapinam pasy.

– Ładna kurtka – mówi on, chwilę po tym, jak ruszyliśmy.

– Tania i trochę obciachowa, ale ciepła. – Uśmiecham się promiennie, przypominając sobie słoneczny, choć chłodny dzień, w którym wybierałam ją z Leonem, kręcąc się pomiędzy straganami niewielkiego bazarku na peryferiach Rzymu.

We Włoszech Leon pierwszy raz poruszył temat naszych zaręczyn, a ja zrozumiałam, jak wiele dla mnie znaczy ten cichy, stonowany facet przed trzydziestką, którego poznałam kilka miesięcy wcześniej i który całkowicie odmienił moje życie.

– Cieszysz się na nadchodzące Boże Narodzenie? – pyta tymczasem uczynny kierowca, zanim włącza radio i wewnątrz samochodu wypełnia świąteczny jazz w amerykańskim stylu.

– Jasne, jak każdy – rzucam lekkim tonem, a on parska śmiechem.

– Czy ja wiem? Sam znam kilka osób, które za świętami nie przepadają, włączając w to mnie – mówi.

– Wasza strata – kwituję, przypominając sobie upchnięte na dno szafy, ozdobnie zapakowane paczki z prezentami. Zamierzałam je wręczyć bliskim już za kilka dni. Dla mamy, która kilka tygodni temu znowu przestała pić, mam piękny srebrny wisiorek kupiony w sieci. Zestaw garnków w stylu *vintage cuisine* wypatrzyłam zaś dla Leona.

I nagle dzieje się coś, czego kompletnie nie przewidziałam, zupełnie jakby ktoś nieproszony potrząsnął hermetyczną szklaną kulą, w której od paru miesięcy wiodłam bezpieczne, radosne życie i wprowadził nieplanowany chaos...

– Poznajmy się lepiej, skoro już na siebie wpadliśmy – mówi nagle on.

Nie patrzy na mnie, wciąż jest skupiony na zdradliwie śliskiej drodze, ale w jego głosie słyszę obłąkańczą, pożądliwą nutę...

– Co? – Parskam nerwowym śmiechem, nie do końca pewna, czy on tylko się ze mną droczy, czy mówi serio...

– Podobasz mi się – mruczy, zanim niespodziewanie i zbyt gwałtownie skręca i wjeżdża w las, w porośniętą zaśnieżonymi iglakami wąską drogę.

Autem zarzuca, ale on szybko odzyskuje panowanie nad kierownicą i szeroko się uśmiecha.

– Jednak terenówka to niezawodny wóz – rzuca, wyraźnie z siebie zadowolony, chociaż dosłownie przed momentem niemal wyrznięliśmy w pień jednego z drzew.

Wtedy do mnie dociera – to się dzieje naprawdę...

Szarpię za klamkę.

Działam odruchowo, budzi się we mnie instynkt przetrwania.

Samochód zatrzymuje się gwałtownie, kilkanaście metrów dalej, na jego maskę spada z drzewa czapa świeżego śniegu, połowicznie przesłaniając przednią szybę, przez co w jego wnętrzu robi się ciemniej, jak w jakimś kokonie. I do tego ten uporczywy, intensywny zapach aromatycznego drzewka zawieszzonego na lusterku, od którego robi mi się nagle niedobrze. Jego duża, ciepła dłoń łąduje na moim udzie. Bez ostrzeżenia i bez żadnej zachęty z mojej strony, po prostu ją tam kładzie, jakby zdecydował, że moje ciało należy do niego, przynajmniej w tej chwili. Mam na sobie grube czarne rajstopy, kraciasta spódniczka, którą Leon tak uwielbia, podsuwa się w górę, odsłaniając moją nogę, kusząc natręta.

– Daj spokój, nie zgrywaj takiej cnotki. Kiedy trafi się nam lepsza okazja do odrobiny zabawy? – On pochyła się w moją stronę w momencie, w którym udaje mi się wypiąć z pasów i otworzyć drzwi od strony pasażera.

Kiedy wysiadam, łapie mnie za rękaw, ale śliski materiał połyskującej złotem puchowej kurtki ratuje mnie z opresji, wymykam mu się i brnąc w głębokim śniegu, ruszam w stronę pobliskiej szosy. On jest jednak szybszy – również zdążył już wysiąść i zachodzi mi drogę, śmieje się, odcinając mnie od planowanej trasy ucieczki. Nie jesteśmy daleko od jezdni. Wystarczyłoby wybiec z lasu i zacząć krzyczeć – teraz, o piętnastej trzydzieści, z pracy wracają pierwsi mieszkańcy osiedla nad jeziorem, ktoś na pewno by mi pomógł, mówię sobie. Ale on stoi pomiędzy tyłem samochodu a wąską polną dróżką prowadzącą do szosy.

– Dawno żadna kobieta nie uciekała przede mną w takim popłochu! – rzuca rozbawionym tonem. – Daj spokój, droczę się z tobą – dodaje, ale przecież świetnie wiem, że on wcale się ze mną nie droczy...

Gdyby mnie dorwał, rzucił w jedną z głębokich zasp i zdarł ze mnie rajtki razem z bielizną... Cóż, może i jest facetem z eleganckich przedmieść,

ale teraz – w zasypanym śniegiem, pogrążonym w szybko gęstniejącym mroku lesie, widzę w nim wyłącznie drapieżcę, wszystko we mnie krzyczy, w panice z trudem oddycham, a mroźne powietrze зда-je się wypalać mi płuca.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej może i bym się z nim zabawiła. Obróciłabym wszystko w żart, potraktowałabym to jako kolejną nic nieznaczącą erotyczną przygodę. Nigdy nie byłam cnotką. Lubię seks i facetów, a on jest naprawdę przystojny. Zanim poznałam Leona, regularnie sypiałam z poznanymi w modnych klubach koleśkami, zdarzały mi się jednonocne przygody, związki z żonatymi, a nawet gorący romans z mieszkającym w pobliżu mojej dawnej kamienicy radcą prawnym. Ogólnie zabawowa bywała ze mnie laska i całkiem gościnną w kroczu, jak to określa moja przyjaciółka, ale z Leonem to coś na serio i pierwszy raz w życiu chcę być komuś wierna, tak na poważnie, bez ściemniania i sekretnych skoków w bok. On mnie kocha, a ja Kocham jego. Sprawił, że świat wydaje się bezpieczniejszy i piękniejszy, wydobywa ze mnie wszystko to, co najlepsze. Nie jestem już tą budzącą się w cudzych łóżkach laską z rozmazanym makijażem, która pragnąc zagłuszyć wewnętrzną pustkę i tęsknotę za utraconym w dzieciństwie ojcem, wikłała się w nieodpowiednie

związki i dokonywała fatalnych wyborów. Byłam kimś, z kim obecnie nie chcę już mieć nic wspólnego. Dopiero miłość w oczach Leona uświadomiła mi, jak mizernie do niedawna żyłam. To, co brałam za bliskość, było tylko chucią, a mężczyźni, którzy tak chętnie dzwonili do mnie o każdej porze dnia i nocy, nie czuli do mnie niczego oprócz pożądania. Wtedy być może mi to wystarczało, napawałam się tymi ochłapami, ale teraz chcę więcej. Nie weszłam w nasz związek z czystą kartą. Mam przed Leonem sekrety, ale pewnych rzeczy zdradzić mu nie mogę, to by nas zniszczyło, zniszczyłoby jego... Robię za to wszystko, żeby być dla niego idealną partnerką, i z całą pewnością nigdy nie zamierzam go zdradzać. Nigdy! Dlatego nie, nie mam zamiaru zrobić dobrze temu koleśowi tylko dlatego, że łaskawie zgarnął mnie z szosy, ani nawet dać mu się konkretniej zmacać. Tamta Kaja bezpowrotnie odeszła, nie jestem już taka. Nowa ja nie zabawia się z byle kim i nie zadowala marną namiastką przyjemności.

– Nie jestem zainteresowana – mówię więc, modląc się w duchu, żeby nie drżał mi głos. – Jestem z kimś na poważnie, ja...

Nie kończę, z nerwów załamuje mi się głos.

On unosi ręce w geście poddania, zapewnia mnie, że rozumie. We włosach ma śnieg, nogawki

FOREST HILL – ELITARNE OSIEDLE CZY PRZEDSIONEK PIEKŁA?

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem znika Kaja, studentka anglistyki pracująca w jednej z rezydencji jako niania. Kilkanaście godzin później ciało dziewczyny zostaje znalezione pod skutą lodem taflą pobliskiego jeziora. Mieszkańcy zastygają w szoku i niedowierzaniu.

Czy w śmierć niani Rosnerów zamieszany był ktoś z okolicy? A może dziewczyna miała romans z jednym z tutejszych mężczyzn i to właśnie kochanek przyczynił się do jej tragedii? Żony z Forest Hill nie śpią już spokojnie, każda ma jakieś podejrzenia, każda snuje domysły, krążąc nocami po luksusowych domach, sprawdzając męskie kieszenie, telefony i... bagażniki samochodów.

Pisarka Dagmara Rosner kocha swojego przystojnego męża, ale czy po tym, co się stało z Kają, może jeszcze mu ufać? Nadchodzą święta, za oknem sypie śnieg, a na jaw wychodzą kolejne mroczne sekrety.

FOREST HILL SKRYWA WIELE TAJEMNIC. TRZEBA TYLKO WIEDZIEĆ, GDZIE ICH SZUKAĆ...

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIOTEKA.PL

FILIA MRO CZNA
STRONA

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-949-7



9 788382 809497